

ZWIASTUN EWANGELICZNY.



Warszawa, dnia 19 (31) Sierpnia.

Przedpłata bez przesyłki 1 rsr. 50 kop.; z przesyłką pocztą w Cesarstwie i Królestwie 2 rsr. — W Cesarstwie Austriackim z przesyłką pocztą 3 zlr. w. a. 10 centów; w Niemczech 6 marek. — Główny Skład w Warszawie w Księgarni Gebethnera i Wolffa ulica Krakowskie-Przedmieście Nr. 15. — Można prenumerować i w innych księgarniach oraz w Redakcyi ulica Królewska, w domu parafjalnym Nr. 15. — Listy z pieniędzmi franco, przesyłane być winny do Składu Głównego, a w razie zaprenumerowania w Redakcyi do tejże redakcyi. — Listy reklamacyjne niezapieczętowane, nie potrzebują być frankowane.

TREŚĆ: Kazanie D-ra Marcina Lutra na X-tą niedzielę po Trójcy Św. — Pro memoria. — Wykład Proroctwa Daniela. (Dalszy ciąg). — Synod Dyecezyi ew.-aug. Płockiej. — Aforyzmy apologetyczne. — Rok nawiedzenia Pańskiego miasta Dundee. Opowiadanie. (Dalszy ciąg). — Wiadomości z kościoła i o kościele. — Wiadomości księgarskie. — Omyłka drukarska. — Jako dodatek. Werdauskie wiadomości misyjne № 11.

Kazanie D^{ra} Marcina Lutra.

NA X-tą NIEDZIELE PO TRÓJCY ŚW.

16.

Ewang. Św. Łukasza 7, 1—17.

O Ewangelii dzisiejszej dałoby się wiele powiedzieć, lecz zastanowiemy się szczególnie nad dwoma zawartymi w niej prawdami tylko: Najprzód, gdzie pociechy w obec śmierci szukać winniśmy, bo ważną wielce jest pociecha i nauka w tym względzie; powtóre, o chrześcijańskim miłosierdziu i litości, którą względem bliźnich spełniać mamy.

Ewangelja opowiada nam o biednej wdowie, która straciła męża i nakoniec umarł jej syn jedyny. Spotkało ją więc nieszczęście wielkie, gdyż żydzi uważali to za najcięższą klęskę, jeżeli rodzice nie mieli syna, gdyż w takim razie brakowało dziedzica. Wdowa była w wielkim smutku i nędzy, mogło się jej zdawać iż Bóg jest wrogiem jej, że zabrawszy męża i syna, odtrącił ją od siebie, i nie można by się dziwić gdyby była o Bogu zwątpiała.

Nad wdową tą zmiłował się Chrystus Pan, syna jęj wskrzesił a radość stokroć większą była jak poprzedni smutek.

Na opowiadanie to, zwrócić musimy baczną uwagę, bo ono powinno utwierdzić i ukrzepić wiarę naszą. Chrystusowi Panu albowiem szło nie tylko o niewiastę ową, chciał nam wszystkim pokazać, jako śmierć nie jest groźną, tak iż nie potrzebujemy się jęj lękać, lecz sercem wierzącem i cierpliwem zwyciężać ją równie jak i każdą niedolę, mając w Nim łaskawego Pana. Bo jakże to prędko się stało iż jęj pomóżnem zostało w rozpaczliwem jęj położeniu, i któż spodziewać się mógł, że ożyje umarły, którego na cmentarz niesiono.

Otóż tu, gdzie wszelka nadzieja straconą została, przychodzi Chrystus i jednem słowem: „Młodzieńco! tobie mówię, wstań,“ wskrzesza umarłego. Nie jestże widocznem, iż w oczach Pana śmierć jest jak życie i jedno mu jest, żyjemy czy umieramy, bo umarli w obec Niego nie jesteśmy jednak umarłemi. Dla czego? Rzeknie słowo a śmierć zniknie i powróci życie! Prawdą jest co Chrystus mówi w Ewangelli: „Bóg jest Bogiem żywych, nie umarłych“; dla tego, chociaż Abraham, Izaak i Jakób oraz święci patryarchowie wedle rozumienia naszego umarli, w obec Boga żyją jednak.

Z tego co Ewangelja dzisiaj opowiada nam o synu wdowy, możemy poznać wielką moc Bożą, którą w dzień sądu ostatecznego przez Chrystusa objawi, gdy wszystkich od śmierci wyswobodzi a wierzących wiekuistém zbawieniem obdarzy. Stanie się to w jednéj chwili i nie godzi się nam wątpić, że Chrystus Pan posiada moc i wolę uczynienia tego. Dowód podaje Ewangelja dzisiaj. Syn wdowy jest prawdziwie martwy, bo stracił słuch i zmysły, lecz w chwili gdy Chrystus do niego przemawia, słyszy. Nie jestże to zadziwiająca historia? Ten, który nie słyszał, słyszy, -- który nie żył, żyje, a nic więcéj się nie stało, jak, że Chrystus otworzył wargi swe i wstać mu rozkazał. Jedno słowo Chrystusa jest tak potężném że śmierć znika i życie powraca.

Lecz, który wierzy temu, że Chrystus może nas tak łatwo wyrwać śmierci i życie powrócić? A jednak, czyliż nie widzimy tu że chętnie to czyni? Żaden człowiek Go o łaskę tę nie prosił, sam się zlitował nad niedolą wdowy i niewzywany przychodzi i z umarłych wzbudza jednaka. Dla tego pamiętając o tém co się stało, nie potrzebujemy się obawiać śmierci lecz pocieszać Chrystusem Panem. Co się stało, dla nas się stało, jakby Zbawiciel chciał nam powiedzieć: wiem iż się boicie śmierci, nie bójcie się, a serce wasze niech się nietrwoży. Bo i cóż wam śmierć uczynić może? Może was przerazić jeżeli za uczuciem naturalném pójdziecie, dla tego na Mnie się oglądajcie i patrzcie co uczynić mogę i chętnie uczynić chcę, mając taką władzę nad śmiercią jak człowiek śmiertelny nad śpiącym człowiekiem. Tak! chętnie chcę to uczynić i nie zbywa mi nic na sile, ani na woli, ani na mocy.

Jakiż wniosek z tego wszystkiego wyciągnąć musimy? Oto! że ci, którzy w grobach spoczywają, lżej śpią jak ci, którzy w łóżach swych używają wywczasu. Ty zaś, zatwardziałego serca, zamknąłeś uszy i chociaż stokrotnie się woła na ciebie nie słyszysz, umarli zaś słyszą wraz słowo Pańskie i wstają jak to widzimy na owym młodzieńcu i Łazarzu (Jan 11).

Dla tego też śmierć w obec Pana, nie jest śmiercią! Dla nas, śmierć jest śmiercią, w obec Boga jest ona snem tylko.

Chrystus chce nas w Ewangelii przekonać, abyśmy w obec śmierci nie bali się, lecz owszem, powiedzieć mogli: Cóż możesz nam uczynić sroga śmierci? Groźnie wyglądasz, nie umieramy chętnie, ale wierzymy temu co Pan uczynić może, który powiada: „O śmierci! będę śmiercią twoją; o grobie! będę skażeniem twojem“. (Jezajasz 13, 14).

Oto pociecha, którą nas Pan w Ewangelii dzisiejszej darzy, abyśmy wiedzieli, iż chociaż umieramy, żyjemy, bo Chrystus nas z martwych wzbudzi, a śmierć mimo potęgi swojej nic innego nie czyni, jak, że nas usypia a Chrystus znów budzi jak o tym czytamy w Ewangelii Św. Jana: „Idzie godzina i teraz jest, gdy umarli usłyszają głos syna Bożego a którzy usłyszają, pójdą, ci, którzy dobrze czynili, na powstanie żywota, ale ci, którzy źle czynili, na powstanie sądu“ (Ew. Ś. Jana. 5).

Pociechę tę mają tylko chrześcijanie, — turcy i żydzi są jój pozbawieni równie jak i papiści. Wiedzą oni że umrzeć trzeba, że jest sąd i piekło, lecz cóż czynią? Nie w Chrystusie pokładają nadzieję serca swego, lecz chlubią się swemi modlitwami, odpustem, postami i tym podobnemi rzeczami a w Chrystusie widzą tylko sędziego, który na to przyszedł aby potępić i sądzić i tym sposobem gorszym Go czynią od śmierci. Dla tego też z trwogą tylko mogą oczekiwać dnia sądu i w sercu swem lękać się i obawiać.

Chrześcijanin nie tak myśli i czuje. Wié on że Chrystus niewierzących w dniu ostatnim sądzić będzie, to jest tych, którzy słowo jego odrzucili. Dla tego téż mówi: jestem ochrzczony i wierzę, że Pan mój Jezus Chrystus za grzechy moje umarł a przez zmartwychwstanie swoje zyskał mi sprawiedliwość i żywot wieczny. Dla czegoż więc mam się obawiać? Chrystus nie jest wrogiem moim ale orędownikiem u Ojca. Dla tego, chociażby dzień sądny się zbliżył, albo blizkim się śmierci czuł, cóż ztąd? Chrystus mnie widzieć będzie jak mnie śmierć pochwyti a gdy w jój moc się dostanę, zasnę tylko i wnet usłyszę słowo Pańskie wzywające do żywota.

Nauczmy się tego i pamiętajmy, że nie mamy się bać śmierci i sądu ostatecznego. Chrystus nie przyjdzie nas sądzić i potępiać, lecz przyjdzie jak do owój wdowy i syna jój, aby nas z śmierci wzbudzić i obdarzyć wzrokiem, słuchem i mową. W ten sposób chce Chrystus przyjść do tych wszystkich, którzy w Niego wierzą, aby ich zbawić, — niewierzących zaś sądzić będzie.

Dla tego powinniśmy pragnąć Zbawiciela, wierzyć w Niego i coraz pewniejszymi się stawać Jego pomocy, łaski, oraz niebać się śmierci i dnia sądu. Kto się lęka ten żyje wedle starego Adama i ciała a nie wedle Chrystusa Pana i słowa Jego. Bo niezawodnym jest, że Chrystus przyjdzie w dniu sądu ostatecznego i martwych wzbudzi. Ciała chrześcijan spoczywają w grobie i śpią, aż przyjdzie Pan i rzeknie: wstańcie! I wstaną jakby ze snu słodkiego, i na wieki z Chrystusem w jego radości żyć będą.

Chrześcijanin może i musi mieć inne serce, jak turek, żyd i papiśta, ci albowiem drżać będą i lękać się. I słusznie! bo dla czegoż papiści którzy się chrześcijanami nazywają nie uczą i nie wierzą, że Chrystus jest Zbawicielem wierzących a sędzią niewiernych? Jeżeliś chrześcijaninem i pokładasz ufność w Chrystusie, to będzie On dla ciebie lekarzem, pomocnikiem i wybawcą od szatana i śmierci. Lecz, jeżeli nie pokładasz w Nim ufania i chcesz gdzie indziej szukać pomocy, wtenczas Chrystus stanie się dla ciebie sędzią, bo jesteś sługą szatana i niewolnikiem śmierci. Śmierć zaś i szatan są wrogami Chrystusa i nie mogą cierpieć Jego królestwa. Dla tego, dla nich będzie Chrystus sędzią, dla wiernych zaś księżciem pokoju i dawcą wiecznej szczęśliwości.

Dalój, wedle nauki zawartej w Ewangelii, która jest nauką wiary, możemy od Chrystusa dowiedzieć się, co to znaczy być miłosiernym. Wiécie, że jedni drugim w miłości służyć macie, lecz miłosiernym być, znaczy daleko więcej, mianowicie, brać udział w innych ludzi nędzy i niedoli. Naprzykład, jeżeli mam ubogiego i chorego sąsiada, powinienem mu nie tylko chętnie pomódz, lecz nędza jego powinna mi iść do serca, jak gdyby mnie samego dotykała. Poświadczenie prawdy tego co mówię, widzicie na Panu. Przyszedł jako obcy i nieznany gość, lecz ujrawszy niedolę wdowy, bierze w smutku jęj taki udział, jakby to jego własne dziecko było, płacze z nią, pociesza i pomaga jęj.

Widzimy tu przykład miłości wynikającej z wiary, miłości, która nie ustaje, bo wiara jest prawdziwą. Nie czyńmy jak źli, występni ludzie, których jest teraz wiele na świecie; mają oni kamienne serce, i gdy widzą iż bliźniemu źle się wiedzie, naśmiewają się, co więcej zazdroszczą mu każdego grosza. Chrześcijanin inaczej postępuje; widząc nędzę lituje się, a z powodzenia się cieszy. Paweł św. powiada, „że należy z płaczącymi płakać i z weselącymi się weselić“ a nie czynić jak ludzie kamiennego serca, którzy się z cudzego nieszczęścia cieszą, i pragną sami tylko wszystko posiadać.

Miłosierdzie, jest dwojakiego rodzaju, bo dwojakiego rodzaju jest i nędza, duchowa i cielesna. W nędzy cielesnej należy pomagać szybko i radzić, zwłaszcza, jeżeli bliźni sam sobie poradzić nie może.

Nędza duchowa odnosi się do duszy. Jeżeli np. widzę iż człowiek młody nie chce słuchać kazania, gardzi słowem bożem, nie modli

się, żyje w nieczystości i nieposłuszeństwie, powinienem go upomnieć, a jeżeli to nie pomaga, surowemi słowami skarcić, a nawet karać—bo jest to prawdziwem miłosierdziem. Jeżeli dusza albowiem podlega grzechom, jest to daleko większa nędza i potrzeba, jak, gdy ciało choruje. Dla tego, powinnością chrześcijańską jest, okazać takiemu człowiekowi miłosierdzie, jak można, słowy, upomnieniem lub karceniem i karaniem.

Powiesz może, że miłosierdzie które karze, dziwne jest. Lecz cóż uczynić? Czyliż lekarz nie odejmuje ręki lub nogi aby ocalić człowieka? Tak samo rzecz się ma i z nędzą duchową. Karci się, karze, aby ocalić duszę i naprowadzić na drogę pobożności.

Gdybyś w wodę wpadł i pochwycono cię za włosy, czyż niebyłbyś wdzięczny, że cię silnie uchwyciono i wyratowano. Jeżeli znosisz w cielesnej potrzebie, że ci sprawiają ból aby ci pomódz; dla czegoż byś miał się gniewać tam gdzie nie o doczesne życie idzie ale o wieczne, nie o ciało lecz o duszę?

Uczynkiem miłosierdzia jest, który Bóg nagrodzi, jeżeli dzieci złe i bezbożne cielesnie się karci. Różga, jest duchownym balsamem na choroby duszy, a mianowicie, na nieposłuszeństwo względem ojca i matki, panów i nauczycieli.

Miłosierdzia takiego żąda Bóg od rodziców względem dzieci i od zwierzchności względem poddanych i biada im jeżeli nie słuchają Boga. Ktoby albowiem chciał być miłosiernym bez karania grzechu, ten dopuściłby się niemiłosierdzia względem bliźniego.

Nędza cielesna może być bardzo wielką. Jeżeli ktoś wpadnie do wody albo znajdzie się wśród płomieni, nie baczy się na to czy się do tego delikatnie bierze, lecz, czy się pomogło i wyratowało. Nie inaczej rzecz się ma z nędzą duchową, i dla tego, by z niej wyratować, godzi się, gdy tego zachodzi potrzeba użyć ostrych słów, a nawet cielesnego karcenia.

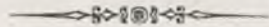
Zrozumieście więc czyn Chrystusa Pana i nauczcie się czém jest miłosierdzie, to jest, że jest to cnota, która się troszczy o nędzę bliźniego. Pamiętajcie także, iż nędza jest dwojaka. Nędza cielesna, gdy kto jest chory, biedny, głodny i t. p. i jeżeli ta nędza tak cię chwyta za serce, że nawet z własnem poszkodowaniem, pomoc niesiesz, dobrze czynisz i służyysz nietylko bliżniemu ale i Bogu.

Nędzą duchową, jest grzech: jako to, nieposłuszeństwo, próżniactwo, gorszące słowa i uczynki. Karcenie tych grzechów w dzieciach, służebnych i domownikach, jest miłosierdziem, a jeżeli mimo to w grzechu trwają, karać ich będzie niezawodnie kat. Kat, jest także kaznodzieją miłosierdzia, gdyż miecz karzący, ratuje społeczeństwo od zgnilizny zepsucia i wybawia psujących od jeszcze większego zepsucia. Tak więc i kara śmierci, jakkolwiek jest ciężką, jest uczynkiem miłosierdzia. Gdyby kary śmierci nie było, nie mógł byś spokojnie kawałka chleba spożyć i bodaj, czyby ci całą skórę na twém ciele zostawiono.

Dla tego, naucz się każdy w swym stanie i powołaniu sprawować miłosierdzie i pomagać gdzie możesz, nietylko w cielesnej ale i w duchowej nędzy.

Otóż to są owe dwie prawdy zawarte w ewangelii dzisiejszej. Pierwsza prawda uczy o wierze, w której bez trwogi znosić możemy dni nędzy a nawet i śmierci godzinę, pamiętając o tém, że w Chrystusie mamy pomocnika którego prawica jest wszechmocną. Dla tego nie powinniśmy o Nim wątpić. O sobie i ludziach wątpić możemy, nawet musimy, bo oni śmierci poradzić nie mogą, lecz w Bogu i Synu Jego jest zwycięstwo pewne. Bo, czego my nie możemy, On może; czego my nie mamy, On ma. Jeżeli my pomódz sobie nie możemy, On pomódz może i pomódz chce. Serce, które się Pana trzyma, ćwiczy się w usługiwaniach, którą są miłe Bogu. Ci którzy wątpią i rozpaczają, są wrogami Boga i nie uważają go jako Boga, inaczej, mogliby być pocieszonemi.

Drugą prawdą jest ta, która nas uczy, podobnie jak Chrystus troszczyć się o nędzę bliźniego. Niech wam Bóg dopomoże, abyście obiedwie te prawdy poznali i wraz z owými pobożnemi naszej ewangelii chwalili na wieki Chrystusa Pana za dobroczynność Jego. Amen!



Pro memoria

dla

Członków zgromadzić się mającego

Synodu powszechnego

KOŚCIOŁA EWANGELICKO-AUGSBURGSKIEGO W KRÓLESTWIE POLSKIM.

W dniu 22 Września r. b. ma się zgromadzić w Warszawie pierwszy Synod powszechny, to jest, ze wszystkich Dyecezyi zostających pod zarządem Konsystorza Ew.-augsb. w Królestwie Polskiem. Dotąd, Synody odbywały się dyecezjami, co wielce niedogodnym było, gdyż każda uchwała lub wniosek odnoszący się do spraw kościelnych, musiał przechodzić przez cztery Synody. Uchwały Synodów nie mają wprowadzić charakteru prawodawczego, zawsze jednak to co uchwały, po zatwierdzeniu przez Konsystorz, wchodzi w praktykę, dla tego, Synod powszechny upraszcza procedurę kościelną i na rozwój spraw kościelnych może tylko zbawiennie wpłynąć.

W Synodach, z prawem głosu zasiadają wszyscy duchowni zarządzający parafijami. W Synodach dyecezyalnych, prawo głosu i uchwalania mieli duchowni to jest pastory odnośnej dyecezyi, przewodniczył zaś właściwy Superintendent, na Soborze ogólnym przewodnictwo należy do Generalnego-Superintendenta.

Na Synodach, wedle ustawy kościelnej, duchowni czytają rozprawy na temata treści teologicznej, odbywają konferencye pastoralne i naradzają się nad przedmiotami odnoszącymi się do spraw i dobra kościoła.

Na zebrać się mający Synod powszechny, Superintendent-Generalny rozpisał tematy do rozpraw i rozesłał takowe duchownym, a nadto, wskazał niektóre przedmioty odnoszące się do spraw kościelnych, które członkowie Synodu rozważyć i nad takowemi naradzać się mają. Przedmioty te są nader ważne, lecz sądzimy, iż nie naruszamy praw przewodniczącego Synodowi ani członków jego, jeżeli zwrócimy uwagę duchowieństwa ewangelickiego na przedmioty, mające dla kościoła naszego wielką doniosłość a nad którymi zastanowić by się godziło.

Nikt zapewne nie zechce zaprzeczyć, że pozostawianie członków zboru na miejscu, to jest w granicach zboru, ułatwia wielce rozwój duchowy, łączy ściślej zborowników z pasterzem dusz i przyczynia się do tego, iż wytwarza się owa „społeczność świętych“ o której mówi trzeci artykuł wiary. Zbory z ludnością wędrowną, luźną, nie osiedlającą się, są jak owe piaski ruchome, niepodobna siać na nich, bo niema tam stałego gruntu.

Wiejskie zbory nasze, bo o tych mówić tu chcemy przedewszystkiem, składają się z ludności rolniej, — czyli tak zwanych kolonistów. Są to zwykle posiadacze kilkomorgowych niewielkich kawałków ziemi, przybyli z różnych stron Niemiec, prawie zawsze rolnicy. Koloniści, dawniejszymi czasy, osiedlali się albo wśród lasów przeznaczonych do wycięcia, albo na już ściętych obszarach leśnych i karczując takowe zyskiwali krajowi uprawne grunta. W późniejszych czasach zakupywali grunta folwarczne i parcelowali je lub po prostu wykupywali grunta gdzie się dało. Wśród takiej to ludności powstawały większe zbory ewangelickie w Królestwie, a niektóre z nich sięgają, tak zwanych praskich czasów. W miastach, osiedlała się inna ludność, to jest fabryczna i większa część fabryk, mianowicie sukiennych, płócienek, płótna, warsztatów pończosznich i t. p. była w ręku fabrykantów niemieckiego pochodzenia i pracowała w nich także ludność niemiecka. I tu powstały zbory ewangelicko-augsburskie, przeważnie, w tak zwanych miastach i osadach fabrycznych.

Rozpatrując się w ludności niemieckiej kraju naszego, którą dobrze znamy, ceniliśmy w niej zawsze pracowitość, pilność, pobożność i uważali ją za dobre zaczynienie wśród ludności krajowej. Powoli jednak duch spekulacji, żądza z bogacenia się i łatwego zarobku, słowem materjalizm od 1848 roku nurtujący Niemcy, zaczął powoli przej-

mować umysły i zamieszkałych w naszym kraju Niemców. Ludność wiejską opanował jakiś dziwny niepokój. Setki rodzin, słuchając wieści o łatwości nabywania gruntów w Cesarstwie opuściło kraj, zrywając za bezcen ojcowiznę, czego następstwem było, iż niektóre parafie ewangelicko-augsburskie straciły prawie połowę osiadłej w nich ludności i jeżeli owa gorączka przesiedlania się trwać będzie, istnienie niektórych zborów może być zagrożone. Sądzymy więc, iż koniecznym jest, aby Synod rozważył:

Jak się ma zachowywać i jakie przedsięwziąć środki kościół ewangelicko-augsburski w Królestwie w obec owęj chorobliwéj żądzy ludności wiejskiej przesiedlania się w inne strony?

Powtóre: Wszystkie niemal zbory wiejskie, zajmują rozległe obszary a co najgorsze, wszędzie parafianie mieszkają rozproszeni, daleko od kościoła i szkoły. W miastach fabrycznych zaś, mianowicie w Łodzi i w Warszawie liczba ludności przewyższa możność obsługiwaną jej przez właściwych pasterzy. Chrystus Pan powiedział: Idąc nauczajcie wszystkie narody, a Apostołowie nakazują biskupom czuwać nad powierzonymi im pieczy duszami. Nauczanie, koncentruje się bezsprzecznie w kazaniu, lecz nauczanie, odbywa się także w szkole i w napomnieniu osobistém. Czy jest możliwém, aby jeden pasterz mający parafię obejmującą obszar 20^{stą} kilku mil kwadratowych, po którym rozsiani są parafianie, — lub pasterz kilkonastotysięcznego zboru, obok ściśle urzędowych zajęć, był w stanie zająć się starownictwem dusz, przeprowadzać należytą naukę konfirmandów, odwiedzać chorych, odszukiwać zbłąkanych, pocieszać strapiionych? Oprócz zboru Warszawskiego który ma 2 pastorów i p. o. Dyakona i Łódzkiego, przy którym jest wikariusz, we wszystkich zborach jest zawsze tylko jeden pastora pastor nie mający na miejscu żadnego pomocnika duchownego! W obec takiego stanu sił pastoralnych, w obec małej liczby młodzieży na fakultecie teologicznym, w obec niemożności wzmocnienia pastorstwa zborowego przez ordynowanych teologów a z drugiej strony przy wzmagającym się niedowiarstwie oraz prozelityzmie i ruchliwości jego krzewicieli, czy nie należałoby pomyśleć o wytworzeniu sił pomocniczych, pracowników, którzyby z pasterzami zborów zajęli się starownictwem o dusze? Sądzymy więc, iż koniecznym jest aby Synod rozważył:

Jakie środki powinien obmyśleć kościół ewangelicko-augsburski w Królestwie Polskiem, aby wytworzyć pomoc duchowną pasterzom zborów i zborownikom?

Potrzenie: Z wprowadzeniem reformy szkolnej, następstwem której jest ciągła przemiana szkół kantoralnych na gminne i miejskie, a powiększnej części i zwijanie ich, ponosi wielki uszczerbek nauka religii, gdyż dzieci ewangelickie, nie otrzymują wiadomości koniecznych, przysposabiających do konfirmacyi. Szkoły kantoralne, były szko-

łami religijnými: obok czytania, nauka religii stanowiła główny przedmiot w planie naukowym i wykładano ją w języku ojczystym, dzieci w którym też i bywają confirmowane. Nadto, szkoły kantoralne rozrzucone po kolonjach, nie wymagające wyższej kwalifikacyi od nauczycieli, poprzestając na znajomości jednego tylko języka, miały nauczycieli zadawalniających się małą stosunkową pensyą i z tego powodu łatwo je było otwierać i zyskiwać dla nich nauczycieli. Dziś, stan rzeczy się zmienił. Do nauki confirmacyjnój zgłaszają się dzieci nie umiejące katechizmu; — czas confirmacyi jest zbyt krótki aby pastor mógł nauczyć katechizmu i tym sposobem ponosi kościół szkodę największą, bo mnoży się liczba tych, którzy nie posiadając dostatecznej znajomości zasad wiary, staną się owými ni zimnemi ni ciepłemi i pójdą na łup niedowiarstwa. Nauka religii wśród dzieci, jest najważniejszą nauką! Upomnienie Pańskie: pozwólcie dziatkom przychodzić do mnie i nie wzbraniajcie im, — łączy się ściśle z rozkazaniem Jego: idąc nauczajcie wszystkie narody; kościół reformacyi oparł się na szkole ludowej, którą wytworzył i która była nie czém inném jak szkołą religijną, i dla tego sądzimy, iż koniecznem jest aby Synod rozważył:

Co należy uczynić, aby zaradzić brakowi szkół religijnych, szkół mających głównie na celu przysposobienie dzieci do nauki confirmacyjnój.



Wykład prorocstwa Daniela.

CZĘŚĆ DRUGA.

(Dalszy ciąg).

II B. d. Czwarta bestja. Potwór.

W. 718.

Potémem widział, w widzeniach nocnych, a oto, bestja czwarta, straszna i sroga i bardzo mocna, mająca zęby żelazne wielkie, która pożerała i kruszyła, a ostatek nogami swemi deptała, a ta była różna od wszystkich bestji, które były przed nią, i miała dziesięć rogów. Pilniem się przypatrywał rogom, a oto, róg pośledni mały wyrastał między niemi, i trzy z tych rogów pierwszych wyłamane są przed nim; a oto, w onym rogu były oczy podobne oczom człowieczym, i usta mówiące rzeczy wielkie.

1. Kształt bestji czwartej nie może być opisany; jest ona bestją, ale nie jest podobna ani do jednej z trzech poprzednich, ani też do żadnego zwierząt stworzonych, i dla tego imieniem któregoś z zwierzęcia nazwana być nie może. Postać jej fantastyczna, jakby z wyobraźni piekielnej wylęła, budzi tylko postrach, przeraża uwydatniającym się w niej wyrazem wielkiej mocy i srogości, słowem przedstawia się bestja czwarta jako nieokreślony straszny potwór. Co w kształcie bestji tej opisane być może, to nie kształt ciała, ale tylko zęby żelazne i wedle wiersza 19-go paznogie miedziane i mnóstwo rogów, a więc same narzędzia zniszczenia, przeprowadzonego gruntownie, gdyż co nie skruszy ząb i róg nie zburzy, to rozdepcze noga. Wprawdzie, jedenasty wyrastający róg staje się powodem do wyłamania trzech rogów, lecz, to bynajmniej nie osłabia bestji, ale przeciwnie w owym rogu jedynastym skupia bestja całą swą moc. Róg opatrzony oczami człowieczymi sprawia, że nogi i zęby nie na oślep, ale z wyrachowaniem, systematycznie dokonywać będą dzieła zniszczenia. Zniszczenie to, skarg i żalów nie wywoła: pysk bestji, do ust człowieczych podobny, mówi wielkie rzeczy, chęłpi się, jakoby dokonane zostało jakie dzieło zbawienia i śmieje się z Boga, który dotąd tak daremnie trudził się ugruntowaniem na ziemi swego królestwa. Zdawałoby się, że bestja ta jest powtórzeniem niedźwiedzia, który brutalną siłą zwierzęcą się odznaczał. Jest atoli między niemi, wielka różnica. Niedźwiedź ciąglem pożeraniem zdobywszy tuczy jeszcze swoje własne ciało i coś tworzy, dawny porządek rzeczy przetwarza na nowy. Tworzenia u czwartej bestji niema. Ona tylko niszczy, co dawne wieki stworzyły. Sama chaotyczna, chaos też tworzy. Jeżeli nadto w drugiej bestji myśl antychrystowa jeszcze jest zamaskowana, bestja czwarta jawnym jest antychrystem i świat zamienia na tłumy z rozmysłem idące do walki z Bogiem.

2. Co do dziejów bestji czwartej, naprzód zaznaczyć trzeba, że dążność królestwa czwartego, jak w poprzednich, także jest zaborczą. Bo to także królestwo powszechnoświatowe i to w rozleglejszym znaczeniu aniżeli poprzednie, bo nie zwyczajne dwa, ale dziesięć rogów ma bestja. Nad całym pragnąc zapanować światem, królestwo to jeszcze zdobywać i ujarzmić musi to, czego poprzednie królestwa albo ujarzmić nie mogły albo nie chciały. Przeto bestja czwarta przedstawia się prorokowi jako uzbrojona narzędziami zaborcze, czyli zębami, a ponieważ to zaborczość spotęgowana do najwyższego stopnia, zęby te są wielkie i żelazne. Zaborcze zamiary bestji udały się, kłania się jej świat cały, dziesięcioma rogami, czyli dziesięcioma królami włada ona nad całym światem. Polityczny ideał świata osiągnięty: nie kilku tylko, ale wszyscy, cała dziesiątka królów, stanowią jedno przymierze, którym jeden kieruje duch, duch bestji czwartej.

Jakiegoż atoli zażywa szczęścia ludzkość w tym ustroju świata? Oto poddani są zębom, pazurom i druzgocącym wszystko nogom, a panujący bodzie rogami. Ząb i pazur, to siła zbrojna narodów; nogi, to motłoch dokonywający dzieła zniszczenia. Czego nie osiągnie ząb, ani pazur, ani pięta, to rogi będą burzyły. Więc nie dni błęgiego pokoju i złotej swobody i szczęścia w radości będą jaśniały ludzkości w czasach ostatnich, ale przyniosą one walkę wszystkich przeciwko wszystkim, prowadzoną z zaciętością i srogością potwora najstraszniejszego, dla czego też w trwodze konać będzie świat stary. Bestja czwarta pożera, przyswaja sobie żywioły pokrewne przez poprzednie bestje zgotowane, żywioły przeciwnie kruszy, a ostatek depecze nogami. Cóż ona niszczy tak niemiłosiernie, stanowczo i bezwzględnie? Nie inne królestwa, gdyż już każde ma róg bestji, ale niszczy zdobycz swą, niszczy wszystko co myśli antychrystowskiej jest przeciwnie i opór jęj stawia lub stawić może. Niszczy wszelką odrębność i indywidualność, wszelki przez dziejowy postęp wyrobiony utwór, aby zbić całą ludzkość w jednolitą masę, i tę masę tęp łatwiej jednym natchnąć duchem, duchem bestji czwartej. Niszczy wszelkie instytucje, zwyczaje, organizmy dawnych czasów które zwycięstwu myśli antychrystowskiej długo skutecznie się opierały, niszczy dawny, na gruncie chrystyanizmu wyrosły ustrój świata, tworzy nowy chaos, aby w niem powstało królestwo ciemności. Po zniszczeniu tego, dzieje bestji jeszcze nie skończone.

Jako bowiem nie ma wiele Bogów, ale jeden jest Bóg i królestwo Boże w jednym uosobni się Panu, tak też królestwo bestji czwartej w jednym chce uosobnić się królu. Więc w tym celu nakoniec same rogi bestji muszą być wyłamane. Nie wszystkie atoli muszą być wyłamane, wystarczy, jeżeli zniknie ich tylko tyle, aby jedenasty sam był wszechpotężny, wystarczy aby wyłamane były tylko trzy. Róg jedenasty tak jest potężny, że wpływem swym sięga na cały świat i w zawisłości od siebie utrzymuje resztę rogów. W tym rogu wciela też bestja całego swego ducha i skupia w nim wszelką potęgę. Ma róg ten, jako róg, potęgę królewską i jest mocą świata. Otrzymując jeszcze oczy człowiecze, bierze władzę duchową, jest światłością świata, jest więc królem w państwie i panem w kościele. Jako pan w świecie ciała i w dziedzinie ducha jest też bogiem, i wtedy to otrzymuje róg ów usta człowiecze, mówiące wielkie rzeczy, czyli bluźnierstwa. Myśl antychrystowa jest tedy spełniona. Świat cały poddany bestji, wszelki opór złamany i na ciele tego potwora wznosi się jeden pan, który jest zarazem i królem i kapłanem i Bogiem, czyli antychrystem. Teraz, dalszego ciągu historii już nie ma. Walka toczy się już tylko między Bogiem i szatanem. Więc dzieje się teraz ten cud straszny i wielki, że sam Starodawny, czyli Bóg wiekuisty wdaje się w sprawy świata, sądzi i zabija bestje czwartą i władzę odejmuje bestjom innym.

3. Spełnianie się proroctwa tego poniżej, w innym ustępie rozważyć trzeba, gdy poprzednio zastanowimy się nad sądem ostatecznym i zwycięstwem Królestwa Chrystusowego.

(Dalszy ciąg nastąpi).

Synod Dyecezyi Ew.-Augs. Płockiej. *)

Synod Dyecezyi Płockiej odbył się w roku 1879 w Pułtusk u dnia 8 i 9 Października. Na Synod zebrało się 8 Pastorów z Dyecezyi 3 gości, rozpoczął się zaś uroczystym nabożeństwem w miejscowym kościele Ewangelickim, przyczem liturgiję odprawił X. Sup. Manitius, odczytawszy jako lekcję Ps. 103. Kazanie wygłosił X. Kliem, na text Mat. 21 w 33—43. Postawiono jako temat: „Bóg w swojej nieograniczonej łasce“ której wyrazem jest wierność Jego, wierność z jaką opiekował się ludem Izraelskim w jego ostatecznym upadku, wierność z jaką i lud Nowego przymierza otacza. A jak każda niezasłużona, tak i ta łaska Boża pobudzać nas winna do tém większej wiary, miłości i wierności względem Boga i Pana Naszego, inaczej bowiem przyjdzie czas, kiedy stanąć będziemy musieli przed strasznym Jego Sądem.

Po odśpiewaniu pieśni „Aus tiefer Noth schrei ich zu dir“ przemówił do parafii i swych kolegów miejscowy Pastor X. Wernitz, który w dniu tym obchodził 25-letni jubileusz pracy w Winnicy Pańskiej. „Dziękuję ci Boże rzekł jubilat,“ „Panie mój i dawco wszelkich dobrych i doskonałych darów, dziękuję Ci z głębi serca mego za wszelkie dary jakimi mnie obdarzyłeś i za opiekę jaką mnie w życiu mojem otaczałeś, dziękuję Ci Panie, że wzmocniłeś mnie, kiedy się czułem słaby, że pokrzepiałeś mnie na duchu i ciele tak, że pomimo sił słabych dzięki Twój łasce, powiedzieć mogę w pokorze, że nienadaremnie pracowałem i łaska Twa Panie daje mi moc i wiarę i na przyszłość pracować na chwałę Twoję ku rozszerzaniu królestwa Twego wedle sił mi udzielonych.“

Taka była treść téj gorącej i wzruszającej przemowy, poczem jubilat miał naukę przedkommunijną i udzielił komuniję S-tą zgromadzonym na Synod i parafijanom.

Następnie odczytał X. Sup. Manitius reskrypt Konsystorza, w którym to reskrypcie Władza Duchowna uznając pracę i zasługi jubilata

*) Sprawozdanie o Synodzie Dyecezyi Płockiej jakkolwiek opóźnione, chętnie zamieszczamy w Zwiastunie i dziękujemy za nie sprawozdawcy, gdyż uzupełnia się przez to materiał historyczny. (Redakcja).

bilata, życzy mu błogosławieństwa Bożego do dalszej pracy około królestwa Bożego.

Po nabożeństwie zebrali się zgromadzeni na Synod w mieszkaniu Jubilata, gdzie Prezydujący X. Sup. Boerner zagałł posiedzenie i wezwał obecnych do wyrażenia zdania swego w sprawie przez Konsystorz do dyskusyi postawiony co do przyłączenia się zborów naszych do Kassy wsparcia zborów Ew. Augsb. w Cesarstwie.

Wszyscy członkowie Synodu uważając zadanie to za zbyt trudne do urzeczywistnienia i niekorzystne dla zborów naszych, oświadczyli się przeciw przyłączeniu a to z następujących powodów.

Zbory nasze z małym wyjątkiem należą do materyalnie biednych. Stale zaprowadzone kolekty na misję, na rzecz kassy wdów i sierot, na niezamożnych uczniów, na krzyż czerwony i rozmaite wypadkowe kolekty wyczerpują siły materyjalne parafian, pominąwszy potrzeby miejscowe, które parafianie powiększej części sami zaspakajać muszą. Wskutek tych rozmaitych kollekt dochody nadzwyczajne z skarbon i tak w wielu parafiach znacznie się zmniejszyły. Trudną byłoby zresztą rzeczą zachęcać parafije nasze, które przy budowie kościołów, domów parafijalnych i innych zabudowań, same ciężary dzwigać musiały, do wspomagania zborów obcych, zupełnie im nieznanych, zwłaszcza że w dzisiejszych czasach nie ma widoków aby parafianie z tego wsparcia kiedykolwiek korzystać mogli, widoczną bowiem jest rzeczą iż w ostatnich czasach o ile w Cesarstwie nowe parafije powstają o tyle nasze się zmniejszają.

Prezydujący X. Boerner wezwał następnie X. Wernitz, jako członka komisyi do ułożenia nowego kancyonału, do udzielenia wiadomości jak dalece komitet w pracy swojej postąpił. X. Wernitz oświadczył, że komitet przed paru tygodniami pracę swoją ukończył, że kancyonał jest gotów i do druku przygotowany. Członkowie Synodu postanowili prosić Konsystorz o wezwanie komitetu do przedstawienia gotowego kancyonału tejże władzy.

Propozycję zaprowadzenia w naszych zborach książki chóralnej używanęj w Prusach Wschodnich odłożono do ogólnego synodu, ze względu zaś że pomimo próśb nie wszyscy jeszcze Pastorowie nadesłali kolekty na rzecz kassy wdów i sierot, członkowie Synodu postanowili ponownie prosić Konsystorz o zalecanie zalegającym, aby zechcieli na cel tak szlachetny koniecznie kolekty przepisane urządzać.

Następnie odczytał X. Zirkwitz rozprawę swoją „Perykopy i teksty wolne.“ Począwszy od urządzenia w czasach Apostolskich i w pierwszych czasach kościoła Chrześcijańskiego autor dowiódł z historyi, że dzisiejszy nasz system pochodzi od Hieronima Ś-go. Ujemną stronę tego systemu autor widzi w tém, że Stary Testament prawie wcale nie uwzględniony i że tylko na dwa roczniki jest ułożony, proponuje zatem, aby jako trzeci rocznik przyjąć system używany w kościele Luterskim

w Liſlandii, nadmienając, że wybór textów wolnych na cały rok dla duchowego jest rzeczą trudną i wymaga wiele czasu. W podobnym bowiem razie postępować należy wedle pewnego planu.

Autor uważa szczególnie za rzecz bardzo korzystną i zbawienną, aby XX. Pastorowie w mowach okolicznościowych, o ile to być może uwzględniali Ewangelije i Listy niedzielne, na jakie w tym czasie kazali, aby tym sposobem sami zapoznawali się coraz więcej z rozmaitemi stronami Słowa Bożego i zastosowywali na wszelkie możliwe wypadki w życiu, a tém samém przyczyniali się do tém gruntowniejszego zrozumienia Pisma Ś-go przez parafijan.

W końcu autor oświadczył, iż texty wolne należałoby ograniczyć i nigdy duchowny nie powinien pomijać textu przepisanego, chyba że okoliczności i potrzeby miejscowe tego wymagają.

Rozprawy na temata: „Studium ksiąg Symbolicznych i znaczenie tychże dla naszego kościoła i Śpiew kościelny“ odczytane nie były.

Na zapytanie czy duchowny przed lub za konduktem pogrzebowym ma postępować? zastanawiano się, postanowiono jednak pytanie to postawić na mającym się zebrać w roku 1880 Synodzie ogólnym.

Synod zakończony został modlitwą i błogosławieństwem.

Aforyzmy apologetyczne.

I.

Czy Chrystus był Synem Bożym?

*„Omnis homo stultus,
omnis homo mendax“.*

(Starożytni).

Kiedy mędrcy świata tego zwracają się przeciw Słowu Bożemu, zaraz zostają rażeni ślepotą jak owi mieszcianie Sodomscy. Widać to na tak zwanych wolnomyślnych czyli nowych protestantach, których najwykształceńsza część zespiliła się w Niemczech w tak zwane Stowarzyszenie (nowych) protestantów. Gdy się pytamy, co za przyczyna ich ruchu, ich krzyków i zabiegów, ich głośnych agitacji i potajemnych działań przeciw pojedynczym osobom, zwłaszcza duchownym naszego kościoła? tedy niema krótszej odpowiedzi, jak ta: „Syn Boży“. Nie chcą przyznać, że Chrystus jest Synem Bożym, w tem znaczeniu, jak to mamy w Biblii, ani też wszystkich tego pewnika konsekwencji. Ztąd

naukę o Trójcy św. biorą tylko w znaczeniu niewłaściwem; ztąd nauka o grzechu i odkupieniu nie ma dla nich sensu; ztąd popadają w rzymski błąd, iż człowiek uczynkami się zbawia; ztąd twierdzą, że rzeczywistego zmartwychwstania nie masz; ztąd gdzie tylko sądzą iżby mogli wzięść górę nad drugimi domagają się wyrzucenia wyznania wiary apostoelskiej z agend i kancyonatów ewangelickich. A podają za powód, że postęp dzisiejszy nauk przyrodniczych nakazuje im być tak moralnymi i uczciwymi, aby zwalczać te z pewnikami nowoczesnej nauki niezgodne „dogmata“.

Zdawałoby się tedy, że ich poglądy i żądania są rzeczywiście nowe. Tymczasem z każddej większej historii powszechnej, nie tylko z kościelnej, można się przekonać, że co dziś nowi protestanci głoszą, to już głosiły starodawne sekty od samego początku chrześcijaństwa: Ebionici i różni Gnostycy, Manicheusze, Aryanie, tak pierwotni jak średniowieczni, Mahometanie (którzy właściwie są Gnostykami), Pelagianie i t. p. owszem i za czasów Chrystusa Saduceusze, o których Pismo mówi, że nie wierzą w zmartwychwstanie. Toż więc nauki nowych protestantów nie mogą żadną miarą polegać na niezbitych wynikach nowoczesnych nauk przyrodniczych, kiedy już od 2 tysięcy lat te same pojawiają się ciągle. Zatem lepiejby postąpili, gdyby takim twierdzeniem siebie i drugich nie tumanili. Odgrzewają bowiem tylko, co już inni kilkakrotnie warzyli, a wołają, że gotują najświeższą strawę.

Czyż to nie obłąd?

Ale zarzuci ktoś, że nowi ci niby protestanci, przecie w Chrystusa wierzą i chwają go, bo jeżeli przypadkiem piastują urząd pastorski, tedy czytują w kościele modlitwy, w których jest mowa o Chrystusie Zbawicielu, tudzież modlitwy do Chrystusa, że nawet miewają kazania na temat „Jesus Christus, unser ein und alles“ (Jezus Chrystus, nasz jedyny, nasze najwyższe dobro). — Tak jest; ubóstwiają Chrystusa, pod niebiosa Go wynoszą, jak największą cześć Mu oddają — ale tylko jako człowiekowi. Oni Go ubóstwiają dla jego genialności, której zaprzeczyć nie mogą; oni Go pod niebiosa wynoszą, jak katolik Wiktor Hugo, który go tak czci, iż go stawia na równi z Izajaszem, Sokratesem, Szekspirem i t. p. ale przecie nad tem ubolewają, że tego niezrównanego, tego jedyne go tak źle rozumiano, iż go nawet Bogiem uczynić chciano. Z tego widać, że nowi protestanci czczą i chwają Chrystusa jak się chwali każdego znakomitego człowieka. Mają go za to samo, czém oni są, tylko chyba za genialniejszego od siebie.

Ale pocóż tu mówić o „wierze“ w Chrystusa, pocóż się nazywać chrześcijaninem w religijnem znaczeniu, pocóż odgrywać te komedye z obrządkami, nabożeństwami, modlitwami, kiedy przecie, już nie bowiem Pismo Święte (np. Rzym. 3, 9, 10), ale każda antropologija toż samo im poświadczy, co twierdzą przysłowia starożytne: omnis homo

stultus, omnis homo mendax! Jeżeli więc Chrystus był tylko człowiekiem, choćby najzakomitszym, tedy musiał być takim, jak wszyscy ludzie, stultus et mendax. A czyż to się zgadza z godnością człowieka zwłaszcza ucywilizowanego i postępowego, aby człowieka ubóstwiał? Albo czyżby się i oni mieli przechylać do owej zasady rzymskiego kościoła, która przypisuje wyjątkowo jednemu śmiertelnikowi nieomylność?

Zaiste dziwny to obłąd?

O ludziach nienawróconych do Chrystusa Syna Bożego powiada apostoł Paweł (Tyt. 3, 3.): „Albowiem i myśmy byli niekiedy głupimi, upornymi, błędzącymi, służąc pożądliwościom i rozkoszom rozmaitym, w złości i zazdrości mieszkając, przemierzłymi, jedni drugich nienawidzącymi“. Chrystus, jeżeli był tylko człowiekiem, choćby najznakomitszym i najlepszym, musiał być także takim. Jeżeli zaś nie chcecie tego przyznać o Chrystusie, jeżeli się sumienie wasze wzdryga przypisać i Jemu te przymioty, tedy popatrzcie głębiej, badajcie pokorniej i usilniej Pisma, ażebyście się za pomocą Ducha św. dopatrzyli — Syna Bożego.

II.

Co matematyka mówi o Trójcy świętej.

$$3 \times 1 \text{ nie jest } 1, \\ \text{a } 1 \text{ nie może być } 3 \times 1.$$

Jak tu wyrażono, tak trzeba rozumieć, co sławny pisarz i poeta niemiecki, Goethe o Trójcy św. powiedział. Aby tę kwestję krótko załatwić, sięga po argument jasny i prosty do matematyki; bo w tej wiedzy przecie wątpliwości niema. Zatem powiada: „Eins ist nicht drei, und drei ist nicht eins“. Po nim bardzo wielu powtarzało w dobrą wiarę ten dowcipny argument przeciw Trójcy św. Szkoda, że zapuszczając się w teologię został lichym matematykiem. Popełnił bowiem błąd w założeniu, chcąc istotę Boga wtłoczyć w liczbę ściśle ograniczoną, zwłaszcza, że Boga kładzie $= 1$. Bóg bowiem, nawet podług niego, nie jest istotą ograniczoną, jakąś jedyneką; ale jest nieskończony, a więc $= \infty$. Poprawiwszy tedy tę maleńką pomyłkę rachujemy teraz na nowo. $3 \times \infty = \infty$, t. j. nieskończoność położmy trzy razy będzie zawsze nieskończoność, a $\frac{\infty}{3} = \infty$ to jest podzielny nieskoń-

czoność na trzy części, zawsze będzie każda z nich nieskończonością.

Kiedy matematyk to przyznaje, dla czegożby miał nie przyznać nauki chrześcijańskiej o Trójcy świętej?

Rok nawiedzenia Pańskiego

MIASTA DUNDEE.

OPOWIADANIE

z reformacyi Szkocyi.

Przełożył z niemieckiego

L. Müller.

(Dalszy ciąg).

R O Z D Z I A Ł III.

Posłaniec Boży.

Po śmierci Hugh'a Wigton, Duncanowie wzięli osieroconą i głęboko wzruszoną córkę jego do siebie. Boleść Maryi nie była dziką—nie leżało to w jej charakterze, ale była głęboką i mocno ją przygnębiała. Obok nicobeenego brata, ojciec był jej jedynym krewnym, dla tego też kochała go całą siłą swęj duszy. Wydartym jej został w niespełna jednym dniu, w sposób straszny, tak iż groza wypadku tego zrazu większą była od boleści. Przytem myśl, ponieważ ojciec umarł bez sakramentów kościoła, —cóż zatem z jego duszą się stanie? — ciągle ją trapiła i troskę stokroć cięższą jeszcze czyniła. Troska ta była tak głęboką, że nie w słowach lecz we łzach zaledwie ulgi doznawała. Raz tylko przy jakiejś okoliczności wspomniała o tém i rzekła do Janety.

„Chętniebych chciała wiedzieć, czy księża sami przekonani są o prawdziwości swych nauk.“

„O Mary“ zawołała Janeta, która nigdy głębiej nad temi rzeczami się nie zastanawiała, „jak możesz coś podobnego mówić.“

Mary nauczona w szkole utrapień zastanawiać się, odrzekła:

„Oni przecie o swoje własne życie dbają, a pozwolili na to, że ojciec mój umarł jak istota nie mająca duszy! Powinniby więcej mieć litości nad duszami pieczy ich powierzonymi. Bóg niech mi przebaczy, ale myśli téj znieść nie mogę. Biedny mój, biedny ojciec! I z wielu innymi jeszcze tak samo się stało, Janeto“.

Wkrótce przysłyły inne jeszcze utrapienia. Ofiary moru co dzień stawały się liczniejszemi, a chociaż Mary wtedy mało dbała o życie swoje, to przecież serdeczny brała udział w obawach, jakimi członkowie rodziny Duncanów wzajemnie o siebie ogarnięci byli. Do tego wszystkiego przyłączył się jeszcze niedostatek i nędza. Jamie był uwolnionym przez majstra swego, ponieważ w jego domu umarł Wigton na zarazę; z tej saméj przyczyny i dziewczęta dostać nie mogły żadnej roboty do szycia ani do przędzenia.

Siedział więc Jamie beczynnie w domu o głodzie i nędzy. Rozumie się, humor jego niebył najlepszy. Do tego zbytki Archia, który z próżniactwa nie wiedział co robić, stawały się powodem wielu zmartwień. Aby go ochronić od zarażenia się, trzymano go o ile można w domu. Pewnego dnia wysłała go Janeta do miasta aby coś przyniósł, nie chciała mu albowiem odmówić tej rozrywki, jednakże surowo zabroniła zabawiać się z innemi chłopcami, gdyż niewiadomo czy zarazy ze sobą nie przynoszą. Minęła godzina a on jeszcze nie wrócił. Ze strachem przypomnieli sobie wtedy, że niektórych zaraza tak szybko i silnie na ulicy porывała, że już nie byli w stanie do domu powrócić. Nareszcie, po dwóch prawie godzinach przyszedł. Był bardzo wesoły i przyniósł nowinę, że dobry ksiądz Wishart nazad powrócił i że ludzie z tego tak się radują, jak gdyby zaraza już minęła.

Kiedy Jamie zrobił uwagę: „On nie jest księdzem ¹⁾ lecz tylko kaznodzieją i do tego wielkim kacerzem, który na prośby mieszkańców opuścił nasze miasto aby obecność jego nie ściągnęła na nas gniewu Lorda kardynała“, Archie, zaczerpnąwszy już zapewne w ostatnich dwóch godzinach na ulicy lub w sklepie coś z nauki kacerskiej, gorąco go zaczął bronić, i opowiedział, że Wishart na drugi dzień będzie miał kazanie na „bramie krowiej“. Ludzie mieszkający w domach zarażonych mają stać za bramą, wolni zaś od zarazy w pośrodku bramy.

„My wszakże nie pójdziemy,“ odrzekł Jamie, „już dosyć na duszach naszych w ostatnich czasach ciążyło, żeby jeszcze kacerstwem się trapić. Dobrze mu było zdala od nas, potrzebnie wracał, żeby nas jeszcze takimi głupstwami niepokoić?“

„Musi on jednakże mieć serce dla naszego miasta“, odważyła się Janeta wtrącić, „inaczej nie wracałby w taki czas. A bardziej jeszcze byłoby pożalowania godnem, gdyby był rzeczywiście kacerzem.“

„Gdyby!“ drwiąco powtórzył Jamie. „Gdyby Lord kardynał dostał go w ręce swoje natychmiast kazał by go spalić i głupim ludziom lecącym na jego kazania dobrą by dał pamiątkę“.

„Kardynał jest tylko zazdrosnym, że nie umie tak pięknie kazać jak on,“ zawołał Archie. „Niechby sam przyszedł i miewał kazania, to nie potrzebowalibyśmy chodzić do Wisharta. Ale założę się o cały grosz, że teraz od nas dalej się trzymać będzie niż długość jego krzyża wynosi.“

Jamie przerwał teraz rozmowę słowami: „Jutro do „krowiej bramy“ nie pójdziesz,“ również i Janeta przyłączyła się do tego postanowienia, tłumacząc, że niebezpiecznem jest w tym czasie chodzić tam, gdzie taki tłum ludzi się zbierze.

¹⁾ Ordynacja (wyświęcenie) Wisharta jest wątpliwą. Weber str. 649. Uwaga.

Mary zaś rzekła głosem spokojnym: „Mam nadzieję, że źle o mnie myśleć nie będzie, ale ja muszę usłyszeć Wisharta“.

„A dla czego, kochane dziewczę“ zapytał Jamie łagodnie, jak zwykle do niej przemawiał.

„Ponieważ myśli o duszach biednych ludzi, i nie obawia się życia narażać. Bóg niech mu za to błogosławi. Gdyby on tu był, ojciec mój nie umarłby jak—jak... On ma miłość Bożą w sercu a słowo Boże na ustach, niech go nazywają kacerzem, wiele chcą“.

Gdyby Jamie pozostawił był sobie czas do namysłu, przekonanie jego by się zmieniło. Bo niechby Wishart był zresztą kacerzem, zawsze był to mąż poważny i wysoce uzdolniony, który już dla tego samego zasługiwał na podziw, że dobrowolnie spieszył do miasta dotkniętego zarazą. Zatem ludzie z Dundu nie zupełnie opuszczeni byli przez niebo i ziemię. Przynajmniej jedno serce ciągnęło do nich, aby wedle sił nieść pomoc i pocieszenie. Jego odważne i miłosierne przyjście zajaśniało Jamiemu jako pierwszy promień światłości na pochmurnem niebie, i błogosławił mu za to bezwiednie w sercu swoim.

Następnego dnia oświadczył się gotowym towarzyszenia Mary na kazanie, siostra z dziećmi do nich się przyłączyła.

Przy bramie wschodniej spotkali tłum ludzi. Jakiż to wyraz głębokiej żałoby odbijał się na tych wszystkich twarzach! Były to oblicza po większej części blade, nędzne, wycieńczone; na wielu wyczytać można było ślady ciężkich walk przy łożu śmiertelnem ukochanych jakie i Mary przebyła; a i takich wielu przyszło w których osłupiałem spojrzeniu, dzika rozpacz się malowała.

Nagle wszyscy spojrzeli w górę. Na bramie ukazał się mąż, ku któremu tyłu błagalnie spoglądało, a który miał im powiedzieć coś, co by im życie uczyniło znośniejszem a śmierć mniej straszna. Wishart był wysoki i kształnej postawy, miał włosy i cerę twarzy ciemną, rysy szlachetne i wdzięczne ruchy. Kiedy Mary nieznacznie spojrzała na niego, pociągnęło ją ku niemu jeszcze coś, co nie łatwo da się określić ani wytłomaczyć. Prawdopodobnie była to miłość i miłosierdzie świecące w jego oczach gdy na te tysiące zasmuconych spoglądał, miłość która spowodowała przyjście jego do tego miejsca śmierci, gdyż jak mówił „oni są w nędzy i potrzebują pocieszenia; może ręka Boża pozwoli im teraz szanować i czcić słowo, które przedtem za nic mieli dla ludzkiej bojaźni.“

Z resztą w człowieku tak żyjącym jak George Wishart, pozostającym w tak ścisłej społeczności z Chrystusem, że rozkoszą dla niego było nocami i dniami całemi w gorącej modlitwie do niego przemawiać, do tego dającym tyle dowodów zapierającej się siebie miłości Chrystusowej — musiało się odzwierciedlić i na zewnątrz coś ze światłości krainy, w której dusza mieszkała. Bo na twarzy ludzkiej można wi-

dzieć spokój i dostojność, które tylko obecność Boga i Jego pokój obliczu udzielają.

Cisza śmiertelna panowała gdy czytał słowa tekstu swego: Psalm 107 w. 20. „Posyła słowo swe i uzdrawia ich“. Potém Mary po raz pierwszy w życiu słyszała słowo głoszone o Chrystusie. Słyszała, że jest jeszcze daleko śmiertelniejsza choroba niż straszna morowa zaraza; że ona tą trucizną już odetchnęła, że ta trucizna wniknęła w jęj istotę i stała się pewną jęj częstką, a serce i sumienie jęj odpowiadały na te zarzuty:—tak jest.... Potém słyszała o Zbawicielu, „słowie“ Bożem, który z miłości do ludzi i dla nięj opuścił swoją ojczyznę, niebo wszystkich niebios, aby umrzeć na ziemi i ażeby wszyscy, którzy uwierzą weń uzdrowieni byli od śmiertelnęj choroby, dostąpili odpuszczenia grzechów, odnowili się duchem umysły ich¹⁾ i stali się synami i córami Boga wszechmogącego²⁾.

Czy nam słowa te już są wiadome? Jeżeli tak, to dziękujmyż za to Bogu i prośmy Go ażeby się dla nas obojętni nie stali. Dla Mary zaś i wielu innych były one zupełnie nowe i cudowne, jak światłość wschodu słońca dla człowieka, przez całe życie swoje pozostającego w ciemnym lochu. Miłość uwielbionego syna Bożego i Ojca, który go przysłał, wrażyła się głęboko w jęj serce. Wierzyła, że i ją Bóg umiłował, a miłość tę Boską przyjęła i uchwyciła się jęj, nie zastanawiając się bynajmniej nad tém, czy ma już tę wiarę, którą kaznodzieja chciał wzbudzić. I zabrzmiało słowo stwórcy: oto wszystko nowe czynię,³⁾ a spokój i radość nastąpiły w miejsce głębokiego przygnębienia, grożącego jęj poprzednio zupełnem złamaniem. Rano przyszła jako sierota ciężko zasmucona, czująca się opuszczoną przez niebo i ziemię, wracała zaś do domu z sercem pełnem szczęścia i dziękczynień, jako dziecko przejednane z Bogiem i przyjęte do łaski Jego.

A jęj serce nie było jedynem, któremu Wishart dzisiaj pokój Boży przyniósł. Wielki reformator Knox, który go miłował bardzo i szanował, opowiada nam: że kazaniem tém „serca wszystkich słuchaczyw pokrzepił, tak że już o śmierć nie dbali, owszem za szczęśliwszych uważali żegnających ten świat od pozostających jeszcze na nim“.

I czyż radość z przyniesienia takięj pociechy tysiącom nie była wartą, aby dla nięj rzucić się w największe niebezpieczeństwo nie tylko zarażenia się lecz i gniewu śmiertelnego ludzi, którzy mu tak okrutnie poświęcenie się jego zapłacili? A jednak prawdą pozostanie, że „kto żnie bierze zapłatę“ już tu na ziemi „i zbiera owoc do żywota wiecznego“⁴⁾.

Nie trzeba serca bohatera albo męczennika, lecz tylko poczucia wartości duszy człowieka i miłości do Tego, który za tę duszę umarł,

¹⁾ Efez 4, 23. ²⁾ Jan 1, 12. ³⁾ Objaw. 21, 5. ⁴⁾ Jan 4, 36.

a zrozumie każdy chrześcijanin, jaka to zapłata i jak życie takiego Wisharta nie tylko wysoko cenić ale jeszcze za szczęśliwsze uważać trzeba od najwspanialszego pochodu zwycięzcy o jakim tylko młodociana dusza kiedy zamarzyła.

ROZDZIAŁ IV.

Owoce Zwiastowania.

Kiedy Duncanowie z Mary już do domu wracali nikt ani słowa nie wyrzekł. Wszyscy myśleli o kazaniu, a serce Mary pełne było nowych cudownych uczuć; była pełną radości i wszystko ukazywało jęj się w świetle dopiero co usłyszanęj miłości.

Nareszcie mała Effie przerwała milczenie.

„Czyż mąż ten na bramie nie piękne głosił słowa o dobrym naszym Panu?“ rzekła do Jamiego, który ją tkliwie kochał.

„Więc uważnie przysłuchiwałaś się, kochane dziecko?“

„O ja uważałam na każde słowo, czegoś podobnego jeszcze nie słyszałam“.

„I inni jeszcze to samo powiedzieć mogą, kochana Effie,“ rzekła Mary z rozpromienionem obliczem. „Bogu niech będzie chwała i dziękczynienie za te dobre słowa. Zapewne, że one dzisiaj wiele serc złamanych pokrzepiły“.

„Na mnie wrażenia nie uczyniły,“ powiedziała Janeta. „Mówił tak, jak gdybyśmy byli ludźmi nadzwyczaj grzesznymi; o ile ja zaś wiem, nie jesteśmy gorszemi od innych. Cóż ty sądzisz, Jamie?“

„Pięknie każe, ale jest wielkim kacerzem“.

Mimo to słuchał jednakże „wielkiego kacerza,“ kiedy tylko sposobność ku temu się wydarzyła. Wkrótce potem znów znalazł zajęcie u dawnego majstra, a ponieważ ten nigdy nie opuszczał kazań Wisharta więc prosił go Jamie żeby na czas trwania kazania zamykał sklep by razem pójść mogli słuchać kacerza; chętnie też za to pozwalał sobie wytrącić coś z zarobku dziennego.

Wishart bardzo często kazał na bramie wschodnięj. Za każdym razem słuchali go Duncanowie i Mary. Mary, jako nowonarodzone dziecko pożądała szczerego mleka słowa Bożego aby przez nie urosnąć¹⁾. . .

Bardzo była nieświadomą nie tylko nauk wiary chrześcijańskięj, ale i wypadków wielkich będących jęj podstawą. Czytać nie umiała, gdyby nawet umiała to by i tak nie dostała nic do czytania ze słowa

¹⁾ I. Piotra 2, 2.

Bożego w ojczystym języku. Jedyném zatem źródłem jęj wiedzy były kazania Wisharta, ceniła je téż jako wielkie środki łaski, więcéj, niżby to sobie wyobrazić mogło wielu otoczonych kościołami, bibliami, chrześcijańskimi przyjaciółmi i książkami. W krótkim czasie doszła do przekonania, że modlitwa nie polega na czczem powtarzaniu niezrozumiałych wyrazów ale na podniesieniu serca do przejednanego Boga i Ojca, i znalazła, że droga do niego otwartą jest dla zasługi Jezusa Chrystusa, na którym polegała. Jeżeli ją na drodze wiary coś spotkało co ją w niepewność i kłopot wprowadzało, wtedy środek wyjścia znajdowała w modlitwie, albo téż kaznodzieja właśnie o tém w mowie swojej wspominał i objaśnił i trudne dla niéj zadanie rozwiązywał, zdarzało się to jednakże bardzo rzadko, gdyż przyjęła słowo Boże z wiarą prostą, dziecięcą. Nauk kościoła rzymsko-katolickiego ani nie znała dokładnie ani w sercu nie miała, dla tego téż bez żadnój walki wewnętrznej je porzuciła, dosyć dla niéj było przekonać się że ujmują czci Zbawicielowi, którego umiłowała, a stało się to nie tyle skutkiem przekonywających słów reformatora, ale przez instynkt własny, instynkt serca odrodzonego.

Inaczéj rzecz się miała z Jamiem Duncan. Powolny duchem i zastanawiający się walczył krok za krokiem z dawną wiarą o nową. Ewangelja, ta radosna nowina z jęj hojnemi zaprosinami i obietnicami łaski, z każdym dniem stawała się dla niego więcéj tem, co odpowiadało jego potrzebom i zaspakajało pragnienie jego serca. Ale téż i widział, że ta czysta i wzniosła wiara nie dawała się jakoś pogodzić z wiarą, z którą tak ściśle jeszcze czuł się związanym. Była to zaporą dla jego duszy niedająca się tak łatwo usunąć, a która wszakże koniecznie usuniętą być musiała. Nieraz kiedy Wishart w kazaniach swoich potężnie choć umiarkowanie odkrywał przesady wiary rzymsko-katolickiej, czuł się obowiązany do żywój opozycji. Z siłą zrozpaczoną tonącego chwycił się mszy, czyszcąc i świętych, a jednak widział jak jedno po drugim wydzieranem mu było z rąk mocą jakiejsz przemagającej siły moralnej.

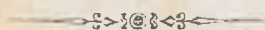
(Dalszy ciąg nastąpi).

Wiadomości z kościoła i o kościele.

— Biskupi Tyrolscy a na ich czele Arcybiskup Zalsburgski, podali w dniu 14 Czerwca r. b. protest przeciw zbudowaniu dwóch kościołów ewangelickich w Inszpruku i Meranie, powołując się na dawne prawo zabraniające protestantom osiedlać się w Tyrolu.—Wedle wiado-

mości, które nas dochodzą, w całych Czechach obchodzono w miesiącu Czerwcu pamiątkę wiekową Konfesyji Augsburskiej i Formuły zgody. W wielu zborach uroczystość tę połączono z pamiątką śmierci Jana Husa. — W niektórych zborach w Węgrzech obchodzono także pamiątkę Konfesyji Augsburskiej i Formuły zgody. — Donosiliśmy już w Związku o zawarciu się Zboru ew.-aug. w Zagrzebiu oraz iż powołano na pasterza ks. Andrzeja Dianyskę. Obecnie Zbór ten udaje się z prośbą do braci w wierze by pomogli ubogiemu zborowi w budowie domu Bożego i Szkoły. — W Królestwie Hanowerskiem postępowcy organizują silną agitację przeciw zaprowadzeniu nowego kancjonału „jako nieodpowiedniego duchowi czasu“. Cóżby to się działo w kościele i z kościołem, żeby go chciano w duchu czasu, to jest prądów tego ducha, reformować. — W sprawozdaniu Towarzystwa misji wewnętrznej w duchu kościoła lutereckiego w Bawarii znajdujemy wzmiankę o Zakładzie misyjnym w Neudettelsau. W roku 1878 - 79 było 18 uczniów. W semestrze zimowym wykładano, etykę, historję kościelną, historję dogmatów, egzegezę; w letnim, dogmatykę i żywot Jezusa Chrystusa. Inne przedmioty, a mianowicie: wstęp do Biblii, biblijna historja, historja powszechna wykładane są w ciągu wszystkich semestrów. Symbolika i katechizm powtarza się. Znaczny czas poświęca się pracom piśmiennym. Do Australii miał być wysłany jeden z wychowawców — tak że liczba pracujących tam dojdzie sześciu. — W Maju r. b. odbyły się w Anglii zgromadzenia trzech ważnych zgromadzeń: dnia 12 Maja „Catholic Union of Great Britain (Wielko-Brytańskiej misji katolickiej) pod prezydencją Księcia Norfolk. Rozpraw żadnych nie było, przemówił tylko kardynał Newman. Upominał zgromadzonych aby się strzegli mieszać do spraw kościelnych polityki i zachęcał do gorących modłów o nawrócenie Anglii (to jest rzucenie ewangelii). Gorliwy apostoł widzi naturalne zjednoczenie chrześcijaństwa tylko w przyszłości i poddaniu się papieżowi. Nie należy spodziewać się cudu, lecz usuwać przeszkody stawiane papieżowi. Względem innowierców i przeciwników należy zachowywać mądrość, zimną krew i badać ich stosunki. Dnia 13 maja odbyło się posiedzenie stowarzyszenia. „Englisch Church Union“ (angielska misja kościelna) pod prezydencją rytualisty Karola Wood. Rozprawiano o połączeniu wszystkich chrześcijan w jedną owczarnię i rozumie się, że wedle rozumienia zgromadzonych połączenie to stać się może tylko w papieżowie. — W Biedford, zgromadzili się zwolennicy Anglikańskiego kościoła Nonkonfirmisii pod prezydencją lorda Nilson i rozprawiano także o jedności chrześcijan w duchu Aljanso ewangelickim. Próżne usiłowania ludzkie! O krótka pamięci! Czy nie powiedział Pan: Będzie jeden pasterz i jedna owczarnia. Jego to sprawa i On ją tylko przeprowadzić może. Antychryst także w jedną gromadę zbićby chciał ludzkość. Czuwajmy i strzeżmy się. — Rada kościelna w W. X. Oldenburgskiem przypomina Kolegom kościelnym, iż wedle dawniej-

szych rozporządzeń, ewangelicy podpisujący przy zawieraniu małżeństw mieszanych rewersy wymagane przez kościół rzymsko-katolicki, mogą być pozbawieni prawa głosowania. — W literaturze niemieckiej periodycznej i broszurowej od niejakiego czasu jawi się mnóstwo artykułów odnoszących się do kwestyi żydowskiej. Z najnowszych zaznaczamy: *Die Judenfrage. Eine Frage an das deutsche Volk und die deutschen Juden.* Marburg 1880 (str. 85 cena 8 gr. i „*Die Judenfrage in Deutschland.* New-York. von D-r M. Eister 1880. Autor jest izraelitą. — W sprawozdaniu Ministra sprawiedliwości Rzeczypospolitej francuzkiej, między innemi, podana jest cyfra wydanych w r. 1878 wyroków śmierci. Skazano 28 osób a między niemi jedną kobietę. Siedem wyroków wykonano, 19 wyroków zmieniono na karę dożywotniego więzienia, a dwóm starcom 60 letnim zmieniono karę śmierci, na dożywotnie osadzenie w twierdzy. W tymże roku popełniono 6434 samobójstw. Z tych następstwem pijaństwa było 887 samobójstw, a 224 z obłąkania.



Wiadomości księgarskie.

„Samuela Dambrowskiego Lekarstwo duszne w chorobie“ część I i II w formacie kieszonkowym, wydała księgarnia J. Wartenberga w Międzyborzu (Medzibor Prov. Posen).

Wkrótce wyjdzie tegoż dzieła część III: „Dla uczciwych niewiast“ Cena egzemplarza broszurowanego 40 feników. Druk szwabachem.

D-r Altman Pastor i Superintendent przygotowuje do druku: 1 Psalterz Kochanowskiego (wydanie drugie); — 2 Pieśni Daniela Ducusza na Ewangelje i Lekcje; — 3 Breviarz nabożeństwa A. Bliwernica. — 4 Apocalypsis. Mik. Reja.

M. E. Sosnowski, zasłużony rządzca biblioteki Raczyńskich w Poznaniu wydał rozprawę: „Kuno Fischer“ oceniającą nader trafnie tego filozofa.

Omyłka drukarska.

W Zwiastunie. № 10 str 232, wiersz 12 z góry i 20 zamiast „Fryderyk I“ powinno być: „Fryderyk II“.

Wydawca i Redaktor odpowiedzialny Dr. Ks. L. Otto.

Довозлено Цензурою. Варшава 14 Августа 1880 г. Warszawa Druk. A. Głusa. Nowozielną № 87 (1064 D).